



Kto się nie będzie szkolił, ten stanie w miejscu i zginie

PIENIĄDZE DLA FIRM. Sam przedsiębiorca wybierze, czego chce uczyć siebie i pracowników. On też zdecyduje, kto zarobi na szkoleniach za unijne pieniądze. Rewolucja zaczęła się w Małopolsce.

ZBIGNIEW BARTUSZ
zbiegniew.bartus@dziennik.krakow.pl

Koniec z marnowaniem publicznych miliardów na szkolenia pracowników i bezrobotnych w Polsce – zapowiada Ministerstwo Rozwoju Regionalnego. Urzędnicy przyznają, że dalsze wydawanie pieniędzy na ten cel bez faktycznej kontroli jakości i efektów, jak w ostatnich siedmiu latach (chodzi w sumie o 11,5 mld euro!), mija się z celem i może spowodować, iż Polska nie wykorzysta epokowej szansy.

Dotychczasowe sukcesy gospodarcze zawdzięczamy głównie taniej sile roboczej i wzroście wydajności; dalszy wzrost stanie się jednak niemożliwy bez ciągłego podnoszenia kwalifikacji (lub ich zmiany) i uzupełniania wiedzy oraz stosowania innowacyjnych rozwiązań – zarówno w usługach i produkcji, jak i w zarządzaniu firmami. Musimy się tego stale uczyć i douczać, bo kształcenie ustawiczne jest dziś jednym z głównych warunków konkurencyjności.

W obecnym systemie to urzędnicy próbują wyczuć potrzeby rynku pracy, w tym przedsiębiorców, i zamawiają różne kursy, np. florystki, kosmetyczki czy kafełkarza – moż-

KOMENTUJE DLA NAS
RAFAL KUNASZYK
STOWARZYSZENIE INICJATYWA
FIRM RODZINNYCH

Rewolucja

W szkoleniach mamy do czynienia z prawdziwą rewolucją, która zaczęła się tu, w Małopolsce. Wzory zaczerpnęliśmy z krajów, w których działa to najlepiej, to znaczy – przynosi przedsiębiorcom wymierne korzyści, a pieniądze się nie marnują. Podstawowa zmiana polega na tym, że to nie urzędnik wymyśla i zleca kursy, które wydają mu się potrzebne. Dotąd mieliśmy możliwie szeroką ofertę skierowaną do wszystkich – czyli do nikogo. Teraz to mikro i mali przedsiębiorcy będą decydować, u kogo chcą zamówić szkolenie, a przede wszystkim – czego ono ma dotyczyć. Dostaną do ręki bon i dokładając z własnej kieszeni jego równowartość, otrzymają dokładnie to, czego oczekują.

liwie tanio. – *Nie jest tak, że wszystkie środki zmarnowano, bo sporo kursów miało sens. Ale przegrywa jakość* – mówi Ireneusz Górecki, prezes Polskiej Izby Firm Szkoleniowych. Właśnie z tego powodu większość Polaków ma złą opinię o unijnych szkoleniach. Dokszałca się jedynie 4 proc. dorosłych. Średnia w UE jest trzy razy wyższa, a w Skandynawii sięga 30 proc. Mimo unijnych miliardów świat nam ucieka.

Przez długi czas miernikiem efektywności publicznych szkoleń było to, ile unijnych pieniędzy udało się na nie wydać. A czy z sensem? Nikt nie badał. Trzy lata temu Komisja Europejska zwróciła na to uwagę rządowi, zobowiązując do wprowadzenia wskaźników jakości (np. ilu bezrobotnych znajduje pracę, ilu pracowników ją zachowuje). Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie pracował już wtedy nad pionierskim w Polsce systemem zapewnienia jakości usług edukacyjno-szkoleniowych. Tak powstał projekt systemu bonów szkoleniowych – czyli tzw. podmiotowego finansowania szkoleń. Jak wyjaśnia dyrektor WUP Andrzej Martynuska, w pilotażowym programie, który ruszy w Małopolsce najpewniej z po-

czątkiem przyszłego roku, pieniądze nie dostanie od urzędu firma szkoleniowa, lecz przedsiębiorca (w przyszłości także pracownik oraz bezrobotny). Otrzymuje w postaci bonu szkoleniowego i sam wybierze szkolenie, jakiego potrzebuje. Będzie mógł korzystać wyłącznie z oferty firm spełniających Małopolskie Standardy Usług Edukacyjno-Szkoleniowych, czyli wymagania dotyczące kadry dydaktycznej oraz organizacji i przebiegu szkoleń. Fachowcy WUP wypracowali je wraz z 80 instytucjami w regionie oraz ekspertami od edukacji dorosłych z Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii. Jakości szkolących nie weryfikują urzędnicy, tylko wyłonieni w przetargu niezależni audytorzy. Podobny system działa m.in. w belgijskiej Walonii i sprawdza się znakomicie.

– *Daje on pracodawcy i pracownikowi większy wpływ na dobór tematu, zakresu i formy szkolenia oraz instytucji szkoleniowej, a także zwiększa poczucie odpowiedzialności po stronie uczestnika i odpowiada jego faktycznym potrzebom. Przy tym, jak w wielu krajach europejskich, w przypadku bonów szkoleniowych środki publiczne trafiają tylko do tych firm, które*

uprzednio poddadzą się weryfikacji jakości usług – tłumaczy dyrektor Martynuska.

O weryfikację krakowski WUP toczy ostry i długotrwały spór z resortem rozwoju regionalnego i Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości. Korzystając z wiedzy i doświadczeń Krakowa, ministerstwo i PARP też zapowiadają wprowadzenie bonów szkoleniowych dla przedsiębiorców i rejestru instytucji mogących prowadzić szkolenia za unijne miliardy (a w latach 2014–20 będzie jeszcze więcej pieniędzy niż dotąd). Zdaniem PARP, wystarczy, że ubiegający się o wpis do rejestru spełnia określone wymagania (prace nad kryteriami trwają).

– *W Walonii, z której doświadczeni korzystamy, też tak myśleli i skończyło się to serią nadużyć. Ludzie zadeklarują na papierze, że spełniają kryteria, a nikt tego nie sprawdzi. My uważamy, że trzeba sprawdzać, dlatego mamy przeszkolonych audytorów. Tylko to gwarantuje jakość* – mówi dyr. Martynuska.

Ubolewa, że tylko kilka województw zainteresowało się małopolskimi rozwiązaniami, ale cieszy się, że PARP i rząd dostrzegły, iż od jakości szkoleń zależy przyszłość Polski.